DEFILADA

TYGODNIK ZOLNIERZY 1. DYWIZJI PANCERNEJ

ROK II — 22 KWIETNIA 1945 — Nr. 17

CENA POJEDYNCZEGO EGZEMPLARZA 20 CENTOW HOL.

ZNOWU NAPRZÓD



PRZEZ KRAJ PRZYJACIÓŁ



PRZEZ KRAJ WROGA

W ZWYCIĘSTWO

PIEŚŃ ARMII KRAJOWEJ

(MUZYKA I SŁOWA PRZYSŁANE Z KRAJU)



Ten Bóg, co Wisłę pcha ku morzu,
Kieruje rytmem naszej krwi, —
Wrogowie darmo klęską grożą,
Krew nasza hymnem wiary brzmi.
Płyń, Wisło, nikt fal nie zawróci,
By się cofnęły w źródła gór, —
I nikt nas w marszu nie odrzuci,
Gdy idziem w przyszłość — żywy mur!

Gdy gniewny się opiera los,
Dumniejszy tylko jest nasz głos,
Zimniejszy tylko jest nasz wzrok,
Pewniejszy tylko jest nasz krok
W zwycięstwo!

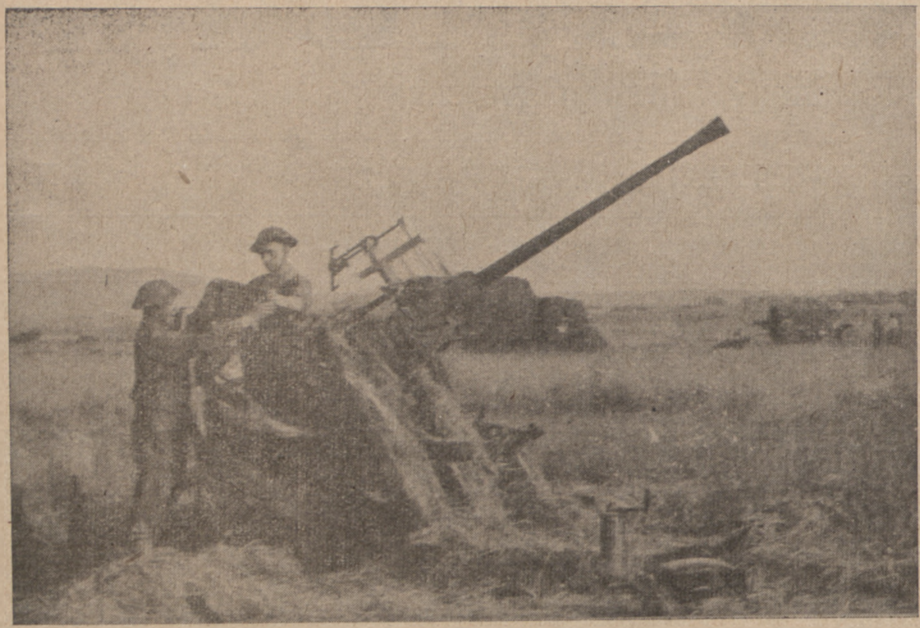
Poznaliśmy ich wolność podłą
W obozów grozie, w jamach cel,
Ich twarze naznaczone zbrodnią —
Gestapo i Enkawude!
Czyż jedna nas powali klęska,
I jeden nas przerazi cios?
Nam z klęsk wyrasta moc zwycięska,
A z mocy tej zwycięski los!

Gdy gniewny się opiera los . . . . .

Narody wolne! Wasze prawa
My osłaniamy piersią swą,
Dziś wspólna nam się dzieje sprawa
Na chwałę wolnym świata dniom.
My w waszych bitwach się bijemy,
Wy z naszą walką łączcie się,
Na chwałę świętym prawom ziemi,
Co wolna wolnych ludów chce!

Gdy gniewny się opiera los . . . . .

DOLE I NIEDOLE PRZECIWLOTNIKÓW



Pomimo bardzo skomplikowanych instrukcji, które wbijano nam w głowy od kilku tygodni, pomimo przeciążenia pamięci masą numerów seryjnych, porządkowych i inywidualnych, załadowaliśmy się szybko i sprawnie na barki, mające nas przewieźć na normandzką plażę.

Ileż to się zmieniło od czasu, gdy przed czterema laty ładowaliśmy się na inne statki, by przepłynąć ten sam kanał La Manche, ale w odwrotnym kierunku !

Pstrokata gromada rozbitków : oficerowie w szaro-niebieskich „angermandressach", szeregowi w khaki lub horizon-bleu, uzbrojeni w to, co udało się zdobyć lub znaleźć, bez dyscypliny, bez wiary w przyszłość, oszołomieni klęską Francji, oczekujący załamania się Anglii...

A teraz jest nas cały pułk, nowocześnie uzbrojony, zmotoryzowany, zdyscyplinowany — zapięty na ostatni guzik (ten pod szyją). Zwycięsko przeszliśmy wszystkie kampanie reorganizacyjne, zestrzeliliśmy tuziny rękawów, braliśmy udział w licznych kursach, ćwiczeniach i manewrach, broniliśmy portów nad Tamizą : jesteśmy gotowi. Nareszcie nadchodzi czas, kiedy wolno nam będzie wykorzystać nagromadzoną wiedzę i doświadczenie, by odpłacić z nawiązką za polski wrzesień i francuski czerwiec : będziemy zestrzeliwać niemieckie samoloty. Niech tylko znajdziemy się na brzegu, zaraz wyregulujemy przezierniki i mechanizmy i wejdziemy do akcji pierwsi z oddziałów Dywizji.



Tak myśleli wszyscy żołnierze naszego pułku w ów ostatni dzień lipca, gdy w dali ukazało się miasto okrętów, barek i statków, zgromadzonych u brzegów Normandii.

Ale jeszcze zanim postawiliśmy nogę na lądzie, przyszło pierwsze rozczarowanie : rozkaz, zakazujący nam strzelania do samolotów w rejonach plaży i koncentracji. Do wyjścia ofenzywy na Falaise działa stały w pokrowcach. Po przemarszu na podstawy wyjściowe zajęliśmy stanowiska bojowe, ale nowy rozkaz zakazał nam strzelania przed przekroczeniem miasta Caen. Pokrowce wróciły na działa, lecz nie na długo tym razem. Bliskie zetknięcie się z lotnictwem nastąpiło zaraz w pierwszych dniach ofensywy. Ponieśliśmy duże straty w ludziach i sprzęcie, m. in. straciliśmy dowódcę Pułku. Nie mieliśmy przy tym nawet tej satysfakcji jaką daje walka, zbyt dobrze bowiem byliśmy wyszkoleni w rozpoznawaniu sylwetek samolotów by nie wiedzieć, że lotnictwo atakujące nas było własne, alianckie.

Raz tylko, gdy własny myśliwiec zbyt uporczywie atakował wozy dowodzenia Dywizji, dowódca baterii zdecydował się na otwarcie ognia. Jak zwykle bywa w podobnych wypadkach, po pierwszych strzałach samolot został trafiony i zleciał, na znak protestu, wprost na m. p. dowództwa naszego Pułku. Mimo tego otwarcie ognia uznano za usprawiedliwione.

W okresie tym lotnictwo n-pla działało prawie wyłącznie w nocy. Wszyscy pamiętamy piękne widowisko bujających się na spadochronach rakiet oświetlających oraz strumieni świetlnych pocisków, szukających po niebie niewidzialnego wroga. Przeprowadziliśmy wiele takich strzelań. Zabawa była emocjonująca i niebezpieczna, Niemcy bowiem specjalnie polowali na stanowiska o. p. l. : Podczas gdy jeden samolot krążył nisko, rzucając rakiety i prowokując ogień, drugi czatował w górze i obsypywał bombami i ogniem broni maszynowej zdradzające się stanowiska dział p-lotn.

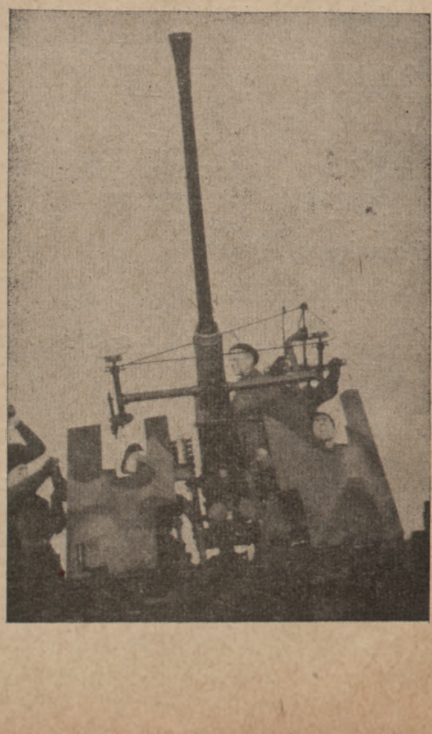
Nareszcie weszliśmy do prawdziwej przeciwlotniczej akcji. Strzelano do nas, ale strzelaliśmy i my. Ponosiliśmy straty, ale zadawaliśmy je również nieprzyjacielowi. Byliśmy w swoim żywiole.

Raz, korzystając z niskiego pułapu chmur, dwanaście Me 209 i Fw 290 w zwartej formacji zaatakowało rzuty A2 Dywizji. Byliśmy gotowi. Otworzyliśmy ogień, a samoloty rozprysły się na wszystkie strony w akrobatycznych unikowych wywijasach. Jeden zapalił się w powietrzu i spadł, drugi zestrzelony został w odlocie. Tuż nad ziemią uciekali Niemcy do swych baz, ostrzeliwując po drodze drogi i zagajniki. Straciliś my wtedy jednego z dowódców baterii.

Akcja ta dobrze wpłynęła na nasze samopoczucie, a poza tym ułatwiła nam pracę i życie na pewien okres, oddziały bowiem, do obrony których byliśmy przydzieleni, zaczęły się nami więcej interesować i nie zapominały już o informowaniu nas o zmianach zadania i o umieszczaniu nas w swych tabelach marszu.

Nastąpił potem okres, gdy lotnictwo niemieckie przestało prawie zupełnie brać udział w walkach. Wiadomym było jednak, że rozporządza ono jeszcze poważnymi rezerwami, które mogą być rzucone do walki w każdej chwili. Organizowaliśmy więc obronę przeciwlotniczą w każdej sytuacji i trwali w gotowości na zajętych stanowiskach w dzień i w nocy.

Łatwo to powiedzieć, ale trzeba dopiero dobrze zapoznać się z życiem przeciwlotnika, by pojąć, jakiej sumienności, obowiązkowości i dyscypliny wymaga taka bezustanna gotowość, zwłaszcza gdy przez całe miesiące brak jest sposobności do oddania strzału.



CO SIĘ DZIEJE Z POLAKAMI Z NIEMIEC

W KOSZARACH BESSIERES

Z dziwnym uczuciem idzie się od przystanku kolejki podziemnej paryskiej Porte Saint Ouen poprzez szeroki i pusty bulwar Bessieres. Wygląda wszystko zupełnie tak samo jak wtedy, wiatr tak samo wieje w oczy podmiejskim bulwarem i trzepie markizami małych kafejek. Trudno uwierzyć, że to nie jest rok 1940. Tylko ... tylko tych kolegów, z którymi chodziło się tędy przed pięciu laty, niema. I nie będzie już na tej ziemi

Ten sam budynek od ulicy odgrodzony solidnym murem, ten sam napis na murze ,,Caserne Bessieres'' i ta sama biało-czerwona flaga na lewo od bramy. I warta tak samo we francuskim chełmie i francuskim płaszczu I na podwórzu tłum pozornie ten sam. Niektórzy nawpół umundurowani, inni po cywilnemu. Bardzo młodzi chłopcy i mężczyźni w średnim wieku. Ubrania poniszczone, fantastyczne, widać, że nie kupowane przez tego, kto je nosi. Twarze wymizerowane świeżymi przejściami. A jednak, to nie jest rok 1939, tylko 1945 i ci ludzi nie przychodzą z Węgier i Rumunii ale z Nadrenii i Westfalii. Ochotnicy roku 45-go. . . . .

Tam w kącie stoi dwóch ludzi różnych wiekiem a podobnych rysami, w różnym a jednakowo zniszczonym ubraniu. To ojciec z synem. Razem wywiezieni z Polski na roboty przymusowe do zachodnich Niemiec zdołali trzymać się razem przez blisko dwa lata i uniknąć śmierci od bombardowań. Nie chcą się rozstać i nadal i obaj chcą iść koniecznie do wojska. Chłopak ma lat ośmnaście, jest zdrów, choć wygłodzony, ale ojciec ma czterdzieści sześć, nie chcą go wziąć. Uparł się i nie chce zrezygnować.

Ten wysoki człowiek oparty plecami o mur, to giser z zawodu, wywieziony z Polski dopiero pół roku temu do robót ziemnych na samym froncie. Kopał rowy strzeleckie i umocnienia. Miał obowiązek wykopać dziennie conajmniej pięć metrów długości rowu głębokiego na metr ośmdziesiąt, a jedzenie było, jeżeli przyszło. Sporo ich przy tej robocie poległo. Jak ich Niemcy traktowali? Bić, to bili ale mogło być gorzej—powiada.

Ten, który nerwowo zaciera ręce i rozgląda się wkoło niespokojnie, a potym popada w bezruch i jakby senność, to człowiek, który brał udział w powstaniu warszawskim i potym był wywieziony do Niemiec. Zaczyna opowiadać o potwornych okrucieństwach, których dopuszczali się żołnierze niemieccy i ich pachołki z ukraińskich ,,SS-Galizien'' w stosunku do ludności zburzonego miasta po ustaniu walk. Mówi coraz wolniej, przestaje, milczy, pociera ręką czoło i nagle pyta : ,,Aha, o czym to ja mówiłem?'' I znowu wraca do opowiadania tej samej sceny, którą już przedstawiał raz i która widocznie męczy go jak koszmar.

Są ludzie ze wszystkich okolic Polski od Śląska po Wileńszczyznę i ze wszelkich możliwych rodzajów niewoli niemieckiej : z obozów jeńców 1939 i 1940, z komandirówek, z osadnictwa, z fabryk i kopalń, z kolei i organizacji przymusowej armii pracy. Przychodzą wszyscy na ochotnika, spieszą się do tego wojska, skracają na własną rękę drogi oficjalne. Nie szukają odpoczynku tylko odwetu. Chcą wrócić do domu jaknajprędzej, ale chcą wrócić z bronią w ręku. — Jaką drogą przychodzą?

(Dok. na str. 7-ej)

PRZECIWLOTNICY (Dokończnie)

Co najmniej połowa obsługi działa potrzebna jest, by móc otworzyć skuteczny ogień. Działony stoją zdala jeden od drugiego, tak, ze stała kontrola jest niemożliwa, polegać trzeba i można tylko na rzetelności obsług oraz ich bezpośrednich dowódców — działonowych. Z dumą możemy powiedzieć, że ani obsługi, ani działonowi nie zawiedli.

Gdy Niemcy zamknięci w ,,worku'' pod Falaise usiłowali wydobyć się zeń, kolumna wozów pancernych wyszła wprost na stanowiska ogniowe jednej z naszych baterii, broniącej pułku art. mot. Nasze działka rozbiły trzy pierwsze wozy pancerne n-pla i zmusiły resztę do odwrotu. Wyszkolenie w obronie p-panc nie poszło na marne.

Tak rozpoczął się długi szereg akcji nietypowych dla naszej broni, akcji, które przeprowadziliśmy w czasie pościgu przez Francję i Belgię oraz na terenie Holandii, i w których żołnierze nasi zdobyli szereg wysokich odznaczeń bojowych.

Nasze zwiady bateryjne musiały dla organizacji obrony postojów schodzić z oczyszczonych i wytyczonych dróg, często napotykały oddziały n-pla, nie mówiąc już o ,,sniperach'' i minach. I tak n. p. jeden z dowódców baterii ze swym zwiadem stoczył walkę o wielkie pole konopi, potrzebne mu na stanowiska ogniowe. Przyprowadził on wtedy ponad 30 jeńców.

Inny dowódca baterii, zaskoczony ogniem spandau' ów z pobliskiego lasku, wprowadził do akcji naziemnej swe działka p-lot, zmuszając n-pla do poddania się i biorąc wielu jeńców. Nawet nasz pluton warsztatowy przeprowadził z dobrym skutkiem natarcie na obsadzony przez nieprzyjaciela las.

Prawie na każdym m. p. musieliśmy patrolować i oczyszczać z n-pla przyległe rejony. Szczególną plagą, jak zwykle, byli pojedynczy strzelcy wyborowi. Nasze działka, dzięki nadzwyczajnej celności, okazały się bardzo pożyteczne przy ich zwalczaniu.

Były to akcje na marginesie naszych zadań przeciwlotniczych. Wykonywaliśmy je z pasją trochę większą, niż to było niezbędne — bo nie było samolotów, na których moglibyśmy wyładować naszą chęć walki.

Dopiero w Holandii, po dłuższym okresie trwania w gotowości na naszych stanowiskach o. pl., kazano nam od czasu do czasu parkować nasze działa i wędrować nad Mozę w roli piechoty.

Atakowaliśmy bunkry, obsadzone przez n-pla, biorąc do niewoli pozostałych przy życiu członków załogi, patrolowaliśmy dniem i nocą, odpieraliśmy wypady, prowadziliśmy długotrwałe pojedynki ogniowe ,,ja za wodą, ty za wodą''. Gdy warunki pozwalały, wprowadzaliśmy do akcji nasze działa. Uciszyły one niejeden KM, zlikwidowały niejeden punkt obserwacyjny.

W roli piechoty zdobyliśmy szereg bojowych odznaczeń, ale nie polubiliśmy tej roli.

Latały nad nami ,,ślepograty'', naigrawając się proprostu z naszej doli, sunąc prościutko, nisko nad naszymi głowami, jak rękaw na strzelnicy — a nam ciągle powtarzano, że to kto inny ma do nich strzelać, a nam nie wolno. Prowadziliśmy je czasem lufami dla praktyki, ale takie ,,lizanie cukru przez szybkę'' zwiększało tylko naszą złość. Dopiero gdy masowe naloty ślepogratów skończyły się, pozwolono i nam trochę do nich postrzelać. Niewiele ich już latało, gdy przeszliśmy do t. zw. ,,killing area'' na obronę ważnego portu, tym niemniej przyleciało ich kilka i przekonaliśmy siebie i świat, że nie zapomnieliśmy jeszcze strzelać.

Bomby V1 lecą szybko, bardzo szybko, trzeba dużej koncentracji ognia, by mieć poważną szansę trafienia. Strzelają działa ciężkie i lekkie, pociski rwą się setkami, odłamki sypią się jak grad, a tu trzeba spokojnie stać przy odkrytym dziale, czekając, aż bomba znajdzie się w zasięgu. Ale najniebezpieczniej jest trafić. Gdy bomba wybuchnie w powietrzu, wszystko jest w porządku. Większość z nich jednak po trafieniu spada na ziemię i wybuchem niszczy wszystko dokoła. Przyjmowaliśmy to ryzyko i usiłowaliśmy trafiać jak najczęściej. Udawało nam się to nieźle.

Przelot V1 nad ,,killing area'' stanowi wspaniałe i groźne widowisko, szczególnie w nocy. Krzyżują się światła reflektorów, bomba leci jak srebrna torpeda w aureoli białych rozprysków ciężkiej artylerii i setek czerwonych paciorków — świetlnych pocisków lekkiej artylerii plotn. Nagle następuje ogromny, jaskrawo-pomarańczowy błysk, a potem zapada ciemność : niema już bomby, pogasły reflektory, przestały strzelać działa. Kto trafił? Czyj był ten ostatni pocisk, który przerwał życie ślepograta? Często nie da się to ustalić. Dowództwo ,,killing area'' przyznaje wtedy n. p. po 1/8 bomby każdej z ośmiu baterii, które strzelały w ostatniej sekundzie. My byliśmy w szczęśliwym położeniu, bo staliśmy na skraju i pierwsi otwieraliśmy ogień. Cośmy trafili, to było nasze, nie do odebrania, nie do podziału.

Dalej więc pełnimy służbę, strzelamy, patrolujemy — ale to wszystko jest ,,na niby''. My tylko udajemy piechotę. Jesteśmy przeciwlotnikami z przekonań i chcemy nimi pozostać. Nasze działa czekają gotowe pod pokrowcami. Może użyjemy ich, w razie potrzeby, w akcji naziemnej — od tego jesteśmy artylerzystami. Ale i do wrogich samolotów będziemy jeszcze strzelać. Do końca wojny i do Polski — daleko. Bardzo daleko.

LEWICKI

(3)

EUGENIUSZ MAŁACZEWSKI

DZIEJE BAŚKI MURMAŃSKIEJ

Baśka aż zawyła ze zgrozy na te zaloty bezzębnego uwodziciela, który nadto zabierał się do rzeczy z niedołęstwem, godnem zgrzybiałego starca. I w obronie swej cnoty polarnej zadała łapą ciężki cios na odlew.

Milord wyleciał w górę, jak z procy, skręcił się w powietrzu, padł skrwawionym łbem na bruk, aż coś mu trzasło w apoplektycznym karku i wybulgotał z siebie sprośną duszę, zanim nadbiegł jego pan.

Nazajutrz podchorąży Karaś miał z Dowódcą Polskiego Baonu rozmowę poufną, o której później opowiadał kolegom, odwiedzającym go w areszcie :

— Mieliśmy z naszym majorem bardzo głośne gadanie w cztery oczy, a właściwie to tylko w trzy oczy, bo jedno było wybite . . .

Milord, po zbalsamowaniu, został odesłany przez nieutulonego w żalu generała osobnym torpedowcem do Anglii. Podchorąży, bez balsamowania, poszedł do kozy na dni dziesięć.

Baśkę rozkazem dziennym L. 33 S 8 przydzielono do Baonu W. P. na Murmanie z nominacją na „Córkę Regimentu" i z zaliczeniem na wikt w kompanii karabinów maszynowych.

IV

Teraz dopiero żywot Baśki wszedł w najświetniejszy swój okres. Urodzona pod ciemną Gwiazdą Polarną, rozpoczęła karierę pod znakiem Marsa.

Na niedźwiednika przeznaczono jej kaprala nazwiskiem Smorgoński. Kapral trudnił się przed wojną rzemiosłem szewieckiem i Baśka była pierwszym żywym niedźwiedziem, jakiego w życiu na oczy uświadczył. Wybór zaś na niego mianowicie padł stąd, iż adiutant, komponujący rozkazy dla Baonu, zwykł był, jako doktor filozofii myśleć syntetycznie. W danym wypadku powodował się brzmieniem nazwiska Smorgońskiego, sądząc słusznie, że trudno dla niedźwiednika o nazwisko lepsze.

Kapral Smorgoński musztrował dotąd rekrutów, pobranych do wojska z pośród Polaków, których wojna rozproszyla po obszarach niezmierzonej Rosji, albo takich, którzy mieszkali tam od urodzenia. Był to gatunek rodaków dziwnego nabożeństwa, dopiero przymus wojskowy spolszczył ich na nowo i urabiał na patriotów. Pomiędzy sobą mówili po moskiewsku chętniej, niż po polsku. Bardzo często tylko jedno wyznanie wiary katolickiej było ostatnim ogniwem, łączącem ich z polskością. Z tego powodu przezwano ich ogólnie „katolikami". Smorgoński, urodzony na Mińszczyźnie, sam wprawdzie z nich pochodził, ale wyrobił się był już na tęgiego żołnierza. Musztrując powierzonych mu rekrutów, klął siarczyście w narzeczu ziemi mińskiej, często gęsto sięgał do kwiecistego i niewyczerpanego słownictwa podoficerów b. armii carskiej.

Pewnego dnia został zawezwany przed gołowąse oblicze adiutanta, który-to oficer zwykł był myśleć syntetycznie. Adiutant, wskazując na Baśkę, rzekł :

— Kapral. Od jutra będziesz musztrował ją tylko jedną. Za dwa tygodnie ma umieć wszystko, co się przyzwoitemu niedźwiedziowi w wojsku polskim „giberuje". Możesz odejść. „Skończałem".

— Rrrozkaz ! — odrzekł kapral z determinacją, biorąc do ręki łańcuch, na którym Baśka była uwiązana.

— A dasz-że jej rady sam jeden ? — zapytał jeszcze adiutant.

— A toż jak, panie podporuczniku ! — brzmiała odpowiedź. — Mnie tam co ! Taż ja całemu plutonowi najdurniejszych katolików rady dawał, tak jakby ja nie dał rady jednemu niedźwiedziowi ? Niedźwiedź — nie katolik. Z nim dzieło ze wszystkiem drugie. Bo rekruta — nie śmiej palcem trącić, a niedźwiedzia możesz bić, ile dusza zakce a jak niedźwiedzia dużo bić, tak on koniec końców może się nauczyć i siarniki zapalać. On — zwierz tylnym rozumem mocny. Wiadomo ! . . .

Ciężkie dni rozpoczęły się dla Baśki.

Jej mentor okazał się w naucznіu gorliwszym jeszcze, niż swego czasu była niedźwiedzica-matka Baśka nie wniknęła zrazu w intencje swego profesora i w osiąganiu nowych doskonałości była za mało ambitna, Ale zato Smorgoński miał ambicji za dwoje, Postanowił, że jego uczenica musi umieć maszerować na dwóch łapach, krokiem strzeleckim, w takt muzyki, przygrywającej do marsza ceremonialnego. I postawił wkońcu na swojem.

Nie będziemy tu opisywali, jakich środków się chwytał, aby celu dopiąć. Każdy cel militarny uświęca wszelkie środki.

Kapral ćwiczył niedźwiedzicę ogniem i żelazem, niejeden kij tęgi połamał na niej w drzazgi ,a gdy, w imię obrażonej godności osobistej, zbyt głośno protestowała, przemawiał do niej czule :

— Stul pysk, durna ! Toż dla twego dobra tataruję ci boki. Nigdy żaden niedźwiedź nie był taki uczony, jaka ty będziesz . . .

Zresztą pokochał ją serdecznie i zwierzał się przed nią, prowadząc z nią wieczorami długie rozmowy. Sypiali na wspólnym posłaniu, zrzadka się tylko wadząc, niby najprzykładniejsze małżeństwo.

On też pierwszy nazwał ją — Baśką. Było w niej bowiem coś wielce kobiecego, a zarazem miała w sobie wiele z miłej dzikości, takiej właśnie jaką jest niejedna z polskich Basiek. Zołnierz na odludziu bywa skłonny do idylli i sentyment swój lokuje gdziekolwiek uda się mu sercem zaczepić. . .

Nazwa, dana niedźwiedzicy przez Smorgońskiego, wkrótce przyjęła się w użyciu wśród żołnierzy całego Baonu, lecz jakiś śledziennik, jeden z tych wiecznie ze wszystkiego niezadowolonych, doszukujących się plam na każdem słońcu, podał w wątpliwość nietylko panieństwo Baśki, ale i jej płeć samą.

Niedźwiedzica była za wielką figurą w Baonie, aby wątpliwość owego śledziennika nie urosła wnet do rozmiarów zagadnienia, które zaprzątnęło całkowicie wszystkie głowy. Baon podzielił się na dwie partie za i przeciw. Wrzenie umysłów stało się powszechnem. Sprawę roztrząsali z pianą na ustach nawet oficerowie. Doszło do wymyślań i bójek. Coraz inni znawcy oglądali Baśkę, lecz opinie wydawano najsprzeczniejsze. Prawda, jak to bywa zwykle w takich razach, utonęła we wzburzonych falach roznamiętnienia, stronniczości i różnych intryg. A rzecz miała się tem gorzej, iż nie była wolna od domieszki pewnej niezdrowej sensacji, właściwej delikatnym sprawom tego rodzaju.

Aż adiutant, myślący syntetycznie, poszedł po rozum do głowy i w rozkazie dziennym wystylizował paragraf tej treści :

„Wobec bezpodstawnych wersyj, obiegających Baon, jakoby przydzielona do tegoż niedźwiedzica Baśka należeć miała do obu płci naraz. — poleca się lekarzowi Baonu rzecz ściśle zbadać na miejscu, płeć niedźwiedzicy ustalić raz na zawsze a o wykonaniu donieść raportem na piśmie, który Kancelaria dołączy do listy ewidencyjnej rzeczonej niedźwiedzicy, ażeby mieć pewną rękojmię niepowtórzenia się w przyszłości podobnych awantur."

Dzień ekspertyzy lekarskiej był wielkim dniem Baonu. Od samego rana czyniono grube zakłady pieniężne, które miały zależeć od wyników ekspertyzy. Dawało się wyczuć ogólne podniecenie, jak przy totalizatorze. Podczas oględzin lekarskich, dokonywanych wobec całego Baonu, oczy wszystkich żołnierzy zawisły na ustach lekarza, kiedy miał zawyrokować, do jakiej ostatecznie płci niedźwiedzica należy.

Zapanowała martwa cisza, w której rozlegało się jedynie głośne bicie trzystu serc, oczekujących wyroku.Wreszcie lekarz młody, przystojny i zdolny ginekolog z Warszawy, obwieścił uroczyście wszem wobec :

— Baśka jest panną !

A wtedy uczynił się istny dzień sądny.

Stronnictwo, które trzymało się opinii, zgodnej z orzeczeniem lekarza, wyraziło swą radość trzykrotnem, gromkiem : „Hurra !" Podrzucano w górę czapki, wiwatując na całe gardło. Mający rewolwery otworzyli na znak uciechy rzęsistą palbę. Uczynił się taki tumult, że angielskie dowództwo zaalarmowało cały odcinek frontu, myśląc, że to nieprzyjaciel wdarł się na tyły.

Zaczęto cisnąć się kupą do Baśki. Składano jej w darze, co kto miał do zjedzenia. A kto zdążył już podpić, lazł całować się do niej, roniąc łzy rzewne na jej śnieżne futro.

Jedna tylko Baśka zachowywała spokój, chociaż ogólne wzruszenie i ją ścisnęło za gardziel i łaskotało w nozdrza, zmuszając do kichania raz za razem.

— Baśka ! dalibóg, porządna z ciebie kobita ! — wołali entuzjaści.

A ona patrzyła im prosto w oczy, czując, że stanowi z nimi jedną rodzinę, że przestaje być niedźwiedzicą polarną, lecz już jest jednej rasy, jednego narodu z tymi żołnierzami, którzy ją kochają i są z niej dumni, a dla których staje się oto żywym sztandarem, związanym z dziejami ich tułaczki po ziemach dalekich, z ich bohaterstwem i nieuwiędłą chwałą.

I czarne jej oczki, w których świat odzwierciadlał się, niby w wodzie żyjącej, zdawały się mówić :

— Setne z was chłopy ! Z wami żyć i umierać ! . . .

V

Parowiec płynął do Gdańska. Zimowe nadmorskie słońce jaśniało na wysokościach bladobłękitnego nieba. Nikły warkocz dymu snuł się z komina, niby z olbrzymiego cygara, wetkniętego pionowo w pokład okrętu. Za sterem ciągnęła się po wodzie śnieżno-zielona wrząca brózda, rzekłbyś : wiorstowy niewód, napełniony po brzegi kotłującemi się rybami. Morze, drgające krótką, płaską falą, zdawało się kołysać nieustannie tysiącami luster, które odbijały tyle mokrego słońca, że blask ten zacinał po oczach wprost boleśnie, jakoby biczem, ukręconym z promieni.

Metalowe okucia na pokładzie jarzyły się chwilami, jak bengalskie ognie. Na dziobie okrętu kupiła się gromada żołnierzy z odsłoniętemi głowami. Mewy z radosnym piskiem śmigały tuż nad nimi, zdając się dotykać w locie skrzydłem ich włosów.

W gromadce było gwarno, jak na bolszewickim wiecu. Rozlegał się śmiech, podobny do końskiego rżenia. Brzmiały okrzyki :

— Spiewać „Lamenty" ! Chcemy „Lamentów" !

— Nie, nie ! Lepiej „Białej róży kwiat !" — ozwał się jakiś melancholijny głos.

— Stul paszczę, kiedy cię nikt nie pyta ! — wrzasnął w ciżbie inny głos. — Lamenty ! Zaczynać !

Zaczem zaśpiewano chórem na nutę okrutnie dziadowską. Była to pieśń ulubiona przez Murmańczyków : „Lamenty podbiegunowe", którą ułożył swego czasu major Bogusław Szul.

Straśneż to dziwy, Boże apostolski !
Wybrał się legun na obronę Polski,
Chciał bronić kraju nieszczęśliwy legun
Obronił biegun.

Zwiedziłeś bracie świata kawał srogi,
W różnych-eś krajach poobijał nogi,
Ażeś tu przyszedł stare mrozić gnaty
W kraj lodowaty.

Ale cię straśna czekała udręka,
Bo tam się bidny człowiek ciągiem lęka,
Zeby mu koło nie spadło na głowę.
Podbiegunowe.

Tam miast na koniach naród na psach jedzie,
Tam krowim mlekiem dojom się niedźwie-
[dzie,
Tam wieloryby rosnom co dwa kroki
I jensze foki.

Noc, całom zime, że nie ujrzysz słońca
Bo nie chce wschodzić, w lecie znów bez
[końca
Wciąż jeździ z jednej w drugom nieba strone,
Jak pomylone.

Więc bolszewickie przechytrzaj wybiegi,
Pod Obozierskiem lub w błotach Onegi,
Marźnij nad Dźwinom, lub moknij do woli
Na moście w Koli

A, gdy już z frontu powrócisz nareście,
Nie myśl, że spoczniesz w jakiem ludzkiem
mieście
Bo cię wpakujom — o Matko anielska —
Do Archangielska.

Zamiast jedzenia dajom tam przez przerwy,
Przeróżne małpy i inne konserwy,
Ze niezadługo staniesz się na czysto
Konserwatystą.

A zamiast chleba suchary — galety,
Co dentystyczne siedzom w nich zalety,
Bo nieostrożnie włóż biestie do gęby
Wylecom zęby.

Waruj więc bracie i nie miej pretensji,
Jak bez pół roku nie dostaniesz pensji,
Choć przyjdzie wreście, świecąc cielskiem
gołem,
Siąść pod kościołem.

Spiewom przysłuchiwała się Baśka, siedząca opodal na zwoju lin okrętowych. W momentach lirycznіejszych łączyła swój srogi ryk ze śpiewem żonierzy, co razem brzmiało bardzo efektownie.

Kapral Smorgoński siedział wtulony plecami w jej bok futrzany, niby w poręcz wygodnej kanapy. Oboje czuli się nad wyraz dobrze.

Oddział Murmański wracał do kraju. Miał za sobą półtora roku walk po błotach i borach Rosji Północnej. Był to bez wyjątku żołnierz otrzaskany ze śmiercią, dzielny do wybitki, jeszcze lepszy do wypitki, dobry do tańca, gorszy do różańca. Okryli się chwałą nieśmiertelną w oczach wojsk ekspedycyjnych całej Europy, rozkazy angielskiego dowództwa nazywały ich „Lwami Północy". Miało się, przypięty do piersi, niejeden krzyż i medal francuski i angielski. Wiozło się też coś niecoś zegarków i klejnotów zdobycznych, tudzież nieco tego marnego grosiwa, które się zdobyło w krwawym pocie, uczciwie, na nieprzyjaciołach rodzaju ludzkiego i Ojczyzny. Albowiem Bóg błogosławi zawsze męstwu Polaków.

Jechali z Murmanu do Polski przez Anglię, gdzie podejmowano ich z królewskim przepychem, jako bohaterów, „którymi sama starożytność pochulbićby się mogła". Baśka towarzyszyła Oddziałowi wszędzie, niby żywy sztandar. Była dumna ze swych Polaków, lecz sama przynosiła im niemal chlubę. Dziwił się świat, patrząc na dziką bestję egzotyczną, obłaskawioną, jak domowy pies.

— Wieźliśmy z sobą i tresowanego wieloryba, ale nam w drodze zdechł, gdyż zjadł przęz pomyłkę pewną starszą miss, która miała fałszywe zęby, włosy i biust ! — łgali z humorem żołnierze polscy angielskim marynarzom z załogi statku.

Marynarze tyle już nasłuchali się o tej garstce Polaków, że bajda o wielorybie nie dziwiła ich bynajmniej! brali żart za dobrą monetę, myśląc, iż te półdiabla murmańskie potrafiłyby, gdyby zechciały, okiełznać i legendarnego węża morskiego, byleby tylko dał się im złapać.

Kapitan statku obwieścił, że za godzinę ukaże się na horyzoncie polski ląd. Na tę wieść wyległo tłumnie na pokład bractwo z dusznych kajut, gdzie w dymie tytuniowym i w oparach alkoholu rżnęło się w karcięta od dwóch dni i nocy bez przerwy, zapomniawszy o wojnie i o bożym świecie.

Smorgoński, który jeszcze nigdy nie był w Polsce, lecz twierdził, że „też wraca do kraju", rzecze do swej kudłatej przyjaciółki :

— A widzisz, Baśka, a widzisz ! A co, nie mówiłem ! Wracamy do Polski. Ciesz-że się, durna ! A wiesz ty, przynajmniej, co to jest Polska ? Polska to taki kraj, gdzie nie ma katolików, a wszystkie Polaki są korzenne. A po miastach na ulicy wszystek naród gada tylko po jewrejsku i po polsku. Nasz rodzony kraj, Baśka, bardzo piękny kraj. . . .

I w rozrzewnieniu ucałował ją w sam czarny nos, a ona mu twarz całą oblizała gorącym językiem.

W Gdańsku wylądowano bez szczególnych przygód, jeśli nie liczyć małego zajścia, wieczorem, w portowym szyneczku, które zostało wywołane. Zajście to jednak wnet zlikwidowali sami Murmańczycy, jąwszy się środków, o których znana piosnka lwowska śpiewa :

„Nic nikomu nie mówili
„tylko w mordę bili,
„światła pogasili,
ta już, ta już !"

Baśka walnie spisała się w tej potrzebie, stając ramię w ramię z towarzyszami broni, i ona w znacznej mierze przyczyniła się do przechylenia szali zwycięstwa na stronę polską. Przechodzi ludzkie pojęcie, jak ten inteligentny zwierz odrazu, od pierwszego wejrzenia, znienawidził wrogów.

Nad ranem Oddział z bagażami i Baśką odjechał na wypoczynek do Modlina.

— Smierdzi nam ten polski Gdańsk ! — zwierzali się sobie Muramańczycy z gdańskich wrażeń, — Niech jasny piorun trzaśnie w taki dostęp do morza i z powrotem. I warto było krew za to lać na Murmanie !

— Tyś zwłaszcza dużo jej przelał ! — odezwał się głos przekąśliwie wątpiący.

— Głupiś. To jest zwrot retoryczny. Mam na sumieniu bądź co bądź dwuch bolszewików.

(D.C.N.)

KALENDARZYK

(15-28 Kwietnia)

15 niedziela. Anastazji, Ludwiny
16 poniedziałek. Benedykta, Lamberta, Urbana, Odety
17 wtorek. Rudolfa, Aniceta
18 środa. Apolonii, Perfekta
19 czwartek. Emmy, Leontyny
20 piątek. Agnieszki, Teotyma
21 sobota. Anzelma
22 niedziela. Sotera i Kaja
23 poniedziałek. Jerzego, Wojciecha, patrona archidjecezji gnieźnieńskiej, pierwszego świętego Polski, przyjaciela króla Bolesława Chrobrego, umęczonego przez Prusaków, pierwszego arcybiskupa polskiego.
24 wtorek. Fidelisa, Gastona, Walerii
25 środa. Marka Ewangielisty
26 czwartek. Marcelina, Kleta, Bazylego
27 piątek. Zyty, Peregryna, Fryderyka, Piotra
28 sobota. Pawła od Krzyża, Witalisa, Ferdynanda.

Rocznice Historyczne

17 kwietnia 1526 : Rzeczpospolita poskramia bunt Gdańszczan; zaczyna się długotrwały okres dobrobytu i rozwoju Wolnego Miasta w obrębie Rzeczypospolitej.

Rocznice Wojenne

17 kwietnia 1942 : Podniesienie bandery na O.R.P. „Ślązak".

17 kwietnia 1943 : Rząd polski zwraca się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w sprawie zaginionych oficerów polskich w Sowietach, co posłużyło Rosji za powód do zerwania stosunków z Polską.

18 kwietnia 1941 : Niemcy napadają na Jugosławię.

26 kwietnia 1943 : rząd sowiecki zerwał stosunki dyplomatyczne z rządem polskim; w r. 1934 rząd sowiecki zawarł z Polską dziesięcioletni traktat dobrego sąsiedztwa, w 1939 najechał Polskę, w 1941 zawarł z Polską układ przyjaźni, w 1943 zerwał z nią stosunki.

Ewangielie

15 kwietnia : O dobrym pasterzu (Jan 10).

22-go : „Maluczko, a znów ujrzycie mnie" (Jan 16).

Wojna i Polityka

Armia niemiecka ma już przetrącony kręgosłup. Wojska sprzymierzone znajdują się w środku Niemiec. Gdy to piszemy, dochodzą do Magdeburga, Hamburga, Norymbergi. Gdy czytelnicy dostaną ten numer do rąk, niewiadomo gdzie będą. Tymniemniej Reichswehra, nawet rozbita, walczy do ostatka. Na froncie wschodnim walki toczą się na ulicach Wiednia. W całości front rosyjski nie przesunął się znacznie.

We środę ma rozpocząć obrady konferemcja międzynarodowa w San Francisco Nie wróżą jej żadnych pomyślnych wynikow ani wielkich rezultatów. Polska nie będzie na niej reprezentowana. Porozumienia Anglii i Rosji w sprawie polskiej nie udało się osiągnąć.

Najważniejszym wydarzeniem politycznym jest śmierć Prezydenta Roosevelta, która może odbić się na polityce międzynarodowej. F. D. Roosevelt prowadził sam politykę amerykańską od trzynastu lat i udział Stanów Zjednoczonych w tej wojnie był w znacznej mierze jego dziełem.

NACZELNY WODZ W DYWIZJI

W dniu 6-go kwietnia przybył w rejon postoju Dywizji P. O. Naczelnego Wodza W. P. gen. Władysław Anders. Dokonał on przeglądu jednego z oddziałów technicznych przy pracy. W dniu 7-go przed południem odbył się przegląd, w którym wziął udział jeden szwadron honorowy,c ztery poczty sztandarowe, fanfary, cztery oddziały zbiorowe z różnych broni. Plac udekorowany był flagami na wysokich masztach. Naczelny Wódz wygłosił przemówienie, które podał „Dziennik Żołnierza". Obecni byli również oficerowie armii sprzymierzonych. W następnym numerze podamy zdjęcia z przeglądu.

NASZ KONKURS

WINIKI

W dniu 8-go kwietnia, zgodnie z zapowildzią zamknęliśmy przyjmowanie głosów w sprawie nagrodzenia wspomnień w naszym konkursie. Wpłynęły następujące głosy : „Wrócimy Tam" 83, „Nie Zapomniał" 61, „Pin-up Girl" 56, „Dupont" 38, „Za Dawnych Dobrych Cazsów" 23.

Nagroda czytelników przypada w ten sposób autorowi wspomnienia „Wrócimy Tam". Autor, kpr. Józef Zabłocki z Batalionu Krwawych Koszul był ciężko ranny i pisał swe wspomnienie między dwiema operacjami. Został następnie gdzieś wyewakuowany. Listy wysłane przez redakcję wślad za nim pozostały bez odpowiedzi i nawet nie wiemy czy żyje. Przesyłając swe wspomnienie, pisał między innymi : „Wobec tego, że za parę godzin idę na drugą już operację i to poważną — trzecia prawdopodobnie będzie już w Anglii — więc nie wiem czy dane mi będzie czytać wspomnienia kolegów..... O ile, w co wątpię, przyznano by mi jakąś nagrodę w postaci książki, proszę o skierowanie na ręce szefa 1. Komp. z zaznaczeniem: Dar dla Kompanii od kapr. Zabłockiego Józefa." Zgodnie z tym życzeniem prześlemy nagrodę.

ODEBRANIE NAGROD

Jak pisaliśmy, książki na nagrody mogą wybrać sami nagrodzeni. Wskutek warunków, w jakich się obecnie znajdujemy, nie jest możliwe przybycie nagrodzonych celem dokonania wyboru. Prosimy wobec tego autorów wszystkich czterech prac wyróżnionych przez czytelników o napisanie do nas na jakie książki z załączonego spisu reflektują. Prosimy wymienić po trzy książki w kolejności, ponieważ mogą być amatorzy na te same książki a w takim razie decydować będzie kolejność nagrodzenia o pierwszeństwie. Na listy z tymi życzeniemi czekać będziemy do dnia 3 maja. Jeżeli nie otrzymamy do tego terminu wszystkich życzeń, to książki, na które nie będzie zgłoszeń, rozdzielimy sami, kierując się oceną ich wartości przy ustalaniu kolejności. Prawo wyboru w imieniu kol. Zabłockiego ma oczywiście wskazany w jego liście Szef 1. Kompanii.

Pierwsza nagroda ma prawo do wyboru trzech książek. Autorzy wspomnień „Nie Zapomniał" i „Pin-up Girl" mają prawo każdy do dwóch książek. Autorzy wspomnień „Dupont" i „Za Dawnych Dobrych Czasów" mogą wybrać po jednej książce.

Nazwisk autorów innych wyróżnionych prac poza „Wrócimy Tam" narazie nie wymieniamy, ponieważ nie wiemy, czy sobie tego życzą i czy nie obawiają się, że to może komuś zaszkodzić w kraju. Ogłosimy je po porozumieniu z nimi.

LISTA KSIAZEK

1. Kazimierz Hartleb : „Kultura Polski od zarania dziejów po dni ostatnie" Wydanie ilustrowane nowojorskie. Stron 352.
2. Henryk Sienkiewicz : „W pustyni i w puszczy". Wydanie oprawne nowojorskie. Stron 507.
3. Maria Rodziewiczówna : „Dewajtis". Wydanie londyńskie. Stron 183.
4. Maria Rodziewiczówna : „Straszny Dziadunio". Wydanie glasgowskie. Stron 180.
5. Arkady Fiedler : „Zwierzęta z lasu dziewiczego". Wydanie glasgowskie. Stron 128.
6. Jerzy Pomian : „Z ziemi szkockiej do polskiej" (powieść). Wydanie edinburskie. Stron 307.
7. Wacław Sledziński : „Swastyka nad Warszawą. Dwa i pół roku pod okupacją niemiecką w Polsce". Wydanie edinburskie. Stron 190.
8. Bolesław Pomian : „Ku najjaśniejszej z gwiazd" (Opowiadania lotnicze). Wydanie edinburskie. Stron 178.
9. Ks. Franciszek Domański S. J. : „Łużyce" Wydanie chicagowskie. Stron 64.

CO SIĘ DZIEJE Z POLAKAMI Z NIEMIEC

(Dalszy ciąg ze strony 3-ej)

SIEDEM GRUP NIEWOLNIKOW

Pierwszą grupą wywiezionych z Polski, jaka została uwolniona przez postępy wojsk sprzymierzonych, byli rolnicy wywiezieni całymi rodzinami i osadzeni we wschodniej Francji jako robotnicy rolni. Pochodzą oni przeważnie z ziem tzw. Nowego Reichu : z łódzkiego, kolskiego, włocławskiego, płockiego, przasnyskiego, ciechanowskiego. Mają to szczęście, że są przeważnie całymi, nieraz licznami rodzinami i mają ze sobą trochę osobistych ruchomości. Jest ich kilkadziesiąt tysięcy. Niektórzy z nich narazie pozostali na miejscu i otrzymali kontrakty pracy od gospodarzy francuskich. Większość jest przenoszona wgłąb Francji w porozumieniu władz francuskich z polskimi i tam rodzinami osadzana na roli. Pozostają pod opieką Polskiego Czerwonego Krzyża, który dba także o opiekę prawną i obronę przed „patronami". Młodsi mężczyźni, których zresztą nie jest w tej grupie dużo, zgłaszają się przeważnie ochotniczo do wojska polskiego.

Druga z kolei grupa, z którą zetknęli się sprzymierzeni, to deportowani do Lotaryngii i Alzacji. Niektórzy z nich wywiezieni zostali jako robotnicy rolni dla nowych niemieckich panów zrabowanych Alzatczykom ferm. Inni jako robotnicy do gospodarstw niemieckich, jeszcze inni, porwani w czasie obław w Polsce, byli tzw. (O ironio) wolnymi robotnikami. Jeszcze inni, jeńcy z kampanii wrześniowej, przymusowo „namówieni" do zgłoszenia się na robotników, lub nawet pozostawali formalnie jeńcami lecz byli przydzieleni do niemieckich gospodarzy i właścicieli warsztatów. I w tej grupie jest dużo rolników z rodzinami. Z tej grupy są odsyłani przez władze amerykańskie wojskowe na tyły do obozów Francuskiej Misji Repatriacyjnej w departamentach Marne i Haute Marne i z tamtąd po porozumieniu z władzami polskimi wgłąb Francji.

Trzecia grupa, to „ludzie luźni" : zbiegli z armii niemieckiej, zbiegli z organizacji Todta, zbiegli jeńcy, zbiegli ze Szwajcarii, zbiegli ze służby kolejowej i różnych grup specjalnych. Jest dotąd w tej grupie kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Idą oni przed komisję wojskową polską.

Czwarta grupa Polaków, to jeńcy, zarówno z września 1939, jak z czerwca 1940. I oni stają przed komisje wojskowe polskie we Francji. Ci, którzy nie nadają się do służby wojskowej, są kierowani w porozumieniu z władzami francuskimi do czasowej pracy we Francji. Wcieleni do wojska jadą bądź do Włoch bądź do Szkocji.

Grupa piąta, to żołnierze niemieccy wcieleni przymusowo do armii niemieckiej, którzy teraz dostają się w ręce wojsk sprzymierzonych jako jeńcy.

Szósta grupa jest najliczniejsza i wzrasta z każdą chwilą. Nikt jeszcze nie probował jej zliczyć, ale wynosi w każdym razie conajmniej milion ludzi. Jest to grupa ludzi wywiezionych z Polski różnymi czasy i różnymi drogami do pracy w przemyśle niemieckim na zachodzie Niemiec, przede wszystkim w Zagłębiu Ruhry, ale także w całej Westfalii i Nadrenii. Ci są samotni bez rodzin.

Wreszcie ostatnia grupa, to wywiezieni do robót wojskowych, przyfrontowych, ale nie w organizacji Todta, którą uważa się za część armii niemieckiej, lecz jako cywilni niewolnicy. Ich liczby niepodobna jeszcze ustalić.

D. P.

Wszyscy obywatele jakiegokolwiek państwa sprzymierzonngo lub neutralnego, wyzwoleni przez armie sojusznicze na terenie Niemiec, uważani są przez Amerykan czy Brytyjczyków za „Displaced Persons", w skrócie D. P.

Kierowani oni są przez władze wojskowe do obozu przejściowego. W obozie tym znajdują się oficerowie łącznikowi każdego z państw sprzymierzonych, a więc również i oficerowie polscy. W obozie tym dokonywa się podział na obozy narodowościowe. Tu przed każdym D. P. staje szereg dróg do wyboru. Zasadą jest zupełna wolność decyzji. Nikt nie jest przydzielany do narodowości, do której się nie przyznaje, nikt nie ma być zmuszany do powrotu do swego kraju, jeśli sam nie zechce.

Polski D. P. może a) zgłosić się do wojska polskiego, b) zgodzić się na pracę w drużynach roboczych amerykańskich, pracujących dla wojska. Amerykanie mają ogromne zapotrzebowanie na tego rodzaju pracowników, bardzo nakłaniają wszystkich do zaciągnięcia się, płacą, dają ubranie i wyżywienie wojskowe amerykańskie, wystawiająświadectwa, gdy ktoś z pracy u nich rezygnuje, c) zgłosić się do pracy na roli lub w przemyśle, a w tym wypadku będą skierowani do Francji lub Belgii, wreszcie d) w razie niemożności pracy mogą być skierowani do schroniska. Schroniska takie są organizowane przez instytucje polskie we Francji.

W miastach nadreńskich, okupowanych przez wojska sojusznicze, urządzono w kilku wypadkach i urządza się nadal mieszkania dla Polaków w domach niemieckich, skąd usuwa się właścicieli. Wobec tego, że wskutek działań wojennych i zniszczeń brak jest pomieszczeń w miastach zachodnio-niemieckich, uznano, iż skoro nie wszyscy mogą mieszkać, pierwszeństwo muszą mieć ci, którym się to najbardziej należy. Toteż pousuwano Niemców z domów a ich mieszkania przydzielono D. P. Nie wszyscy D. P. jednak mają równe prawa. Większość Francuzów, Belgów i Holendrów pojechała na roboty do Niemiec dobrowolnie lub półdobrowolnie. Toteż pierwszeństwo wśród D. P. przyznano najpewniejszym i istotnie zmuszonym, to znaczy Polakom i Rosjanom. Ze zaś Polaków jest najwięcej, więc też dzielnice mieszkalne miast zachodnioniemieckich posiadają nowych lokatorów z nad Warty, Odry, Wisły, Niemna i Dniestru.

Na zakończenie mała informacja praktyczna : informacji o osobach, które zostały już wyewakuowane do Francji udziela Biuro Poszukiwań Polskiego Czerwonego Krzyża we Francji, 23 Rue Taitbout, Paris IX.

OD REDAKCJI

Numer niniejszy wychodzi z blisko tygodniowym opóźnieniem i datowany jest o tydzień później. Czytelnicy, mamy nadzieję, wybaczą nam to opóźnienie, którego przyczyny są chyba dla każdego jasne. Wojna ma swoje prawa. . . . .

Następny numer ukaże się bez opóźnienia punktualnie w przyszłym tygodniu i będzie do odebrania w ekspedycji już od czwartku (26, IV) rano.

Proszę nam wierzyć, że mieliśmy znaczne przeszkody do przezwyciężenia.

JAK SIĘ SKOŃCZY WOJNA ?



Dowódca frontu zachodniego Sprzymierzonych gen. Eisenhower zapowiedział, że wojna z Niemcami nie zakończy się zawieszeniem broni, ale obwieszczeniem przez Sprzymierzonych, że zorganizowany opór nieprzyjaciela ustał.

POZNAŃ

Poznań jest kolebką państwa polskiego. Kiedy książęta piastowscy dokonali połączenia ziem polskich, stolicę z Gniezna przenieśli do Poznania. Z Poznania rządził Mieszko i Chrobry, w Poznaniu było pierwsze polskie biskupstwo. Kiedy później Władysław Herman przeniósł stolicę do Płocka a stamtąd przeniosła się potym do Krakowa, Poznań pozostał stolicą Wielkopolski. W połowie zeszłego wieku był najżywszym ośrodkiem kultury polskiej. W okresie niewoli był ośrodkiem polskości w zaborze pruskim. Tu powstał ruch spółdzielczy i czytelnie ludowe, tu wybuchło powstanie wielkopolskie w 1918 roku.

W odrodzonej Polsce Poznań odgrywał wielką rolę gospodarczą i kulturalną. W Poznaniu odbyła się Powszechna Wystawa Krajowa, działał Uniwersytet i Wyższa Szkoła Handlowa, wydawnictwo św. Wojciecha, szereg doskonałych szkół fachowych i najbardziej rozwinięta w Polsce prasa.

W katedrze poznańskiej spoczywały prochy pierwszych władców polskich. Ratusz poznański był najpiękniejszy w Polsce. Na Górze Przemysława znajdowały się ruiny starego Zamku, wspaniałością wnętrza oznaczała się barokowa Fara.



Podobno w ostatnich walkach między Niemcami a Rosjanami Poznań został bardzo zniszczony. W gruzach jest nietylko zbudowany przez cesarza Wilhelma zamek, ale niestety także Stary Rynek i nowa dzielnica mieszkalna za Jeżycami.

Pznań, który w chwili odbudowania państwa polskiego liczył 160 tys. mieszkańców, w tym prawie 40 procent Niemców, w chwili wybuchu obecnej wojny miał 272 tys. mieszkańców, w tym ponad 96 procent Polaków, był więc najbardziej polskim z dużych miast naszych.

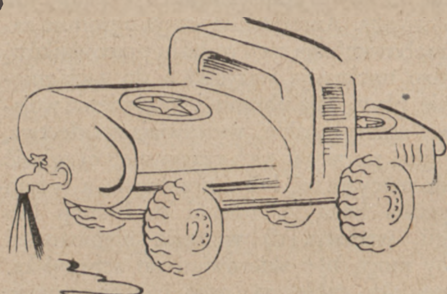
WSPOMNIENIE Z NAD MOZY

Historia obrazkowa, którą poniżej podajemy, nie jest dziełem zawodowego artysty. Wyrysowała ją gospodyni, u której mieszkał na placówce nad Mozą sportretowany kapitan broni pancernej. Drukujemy ją jako miłą pamiątkę okresu, który już jest za nami i gościnności Holendrów z Północnego Brabantu. Autorka zatytułowała swoje rysunki: „Kiedy kapitan idzie się kąpać".

1)



2)



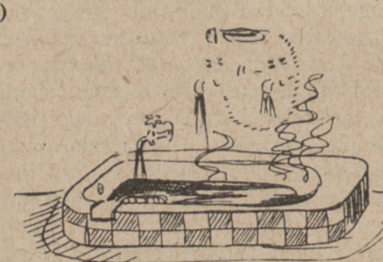
3)



4)



5)



6)



WYDAJE PLUTON OPIEKI NAD ZOLNIERZEM PIERWSZEJ DYWIZJI PANCERNEJ
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: P/40/OS POLISH FORCES. BRITISH LIBERATION ARMY

THE SAINT CATHERINE PRESS LTD., BRUGES, BELGIUM.